



Horyzonty Polityki
2(3)/2011

PIOTR SKUDRZYK

Uniwersytet Śląski
Instytut Socjologii

Prywatność, społeczność, „kosmiczność”

Streszczenie

Autor artykułu stara się oddać stosunek zwykłego obywatela do sfer życia społecznego i politycznego. Za przyczynę wysoce negatywnego odbioru polityki uznaje wielki wymiar zachodzących tam zjawisk. Mniejszy wymiar zjawisk życia społecznego, w których obywatel bezpośrednio uczestniczy przede wszystkim przez pracę zawodową, jest przyczyną mniej intensywnych, ale wciąż negatywnych odczuć dotyczących tej sfery. Naturalną ostoją dla człowieka jest życie prywatne, którego moralna wartość dodatkowo otrzymuje sankcję ze strony religii lub naturalnej etyki. Wyłącznie obronną postawę obywatela wobec życia społecznego i politycznego Autor artykułu nazywa egoizmem sfery prywatnej. Autor postuluje przewyciężenie tego egoizmu poprzez większe zwrócenie uwagi na Dobro zawarte w życiu społecznym i politycznym niż zawarte tam Zło. „Kosmiczna” wielkość idei religijnych czy etycznych nie powinna służyć zamykaniu się życia prywatnego w swojej kameralności, ale otwieraniu się na szerokie horyzonty życia społecznego i politycznego.

SŁOWA KLUCZOWE

prywatność, diaboliczne widzenie polityki, zimny stosunek do życia społecznego, religia, naturalna etyka, integralność sfer życia człowieka

THE POLITICAL, THE SOCIAL, THE COSMIC

Summary

The Author of the article tries to draw a common citizen's attitude to spheres of social and political life. The Author point a out that political phenomena of great scale cause citizen's highly negative attitude to the political sphere. Social phenomena of smaller scale (eg. related to professional activities) cause less intensive but still negative feelings towards that sphere. So, only a private life is a base for positive human feelings. The Author of the article considers defensive citizen's attitude to social and political spheres as an egotism of private sphere. The Author calls for overcoming this egotism by being more concerned by the Good than the Evil existing in social and political phenomena. „A cosmic” greatness of religious or ethic ideas need not cause private life to close itself in a cameral dimension but to open itself for wide horizons of social and political lives.

KEYWORDS

private life, a diabolic vision of politics, a cold attitude to social life, religion, natural ethics, integrity of spheres of human life

DIABOLICZNOŚĆ WYMIARU POLITYCZNEGO

Spod polskiej lipy widać „lipę”, kulturę polityczną *mniej więcej*, „zdegradowane przeżywanie istnienia” i „wściekłość”¹.

W ten ostry sposób, nawiązujący do terminologii Witolda Gombrowicza, klimat naszego życia politycznego charakteryzuje profesor Uniwersytetu Śląskiego Wojciech Kaute. W Polsce odbiór życia społecznego i politycznego faktycznie jest bardzo zły. Zwłaszcza

¹ W. Kaute, *Polska, polityka w Polsce, czyli „zdegradowane przeżywanie istnienia”*, [w:] *Kultura polityczna Polaków*, red. B. Gołębiowski, Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2004, s. 131.

życia politycznego. Z własnych doświadczeń mogę powiedzieć, że wielu moich znajomych ma alergię na politykę: prosi, żeby tego słowa przy nich w ogóle nie wymawiać. Inni znajomi, przeciwnie, w luźnej rozmowie na jakikolwiek temat szybko przechodzą do tematu polityki. Ale nie kieruje nimi żadna dobra intencja; właściwie wyrzucają z siebie to samo, czego ci poprzedni nie mieli sił wyrzucić. Słyszę, że polityka to bagno, to teren moralnie nieciekawym i niezdrowym. Powszechnie ma tam panować „naciąganie” prawdy i etycznych zasad do potrzeb własnego interesu. Jak się domyślam, to wszystko ma wynikać z tego, że polityka jest działaniem na wielką skalę. Przed działającym w tej skali stoją kuszące możliwości, a jednocześnie pojawiają się wielkie niebezpieczeństwa, niepewność sytuacji, nagłe zmiany układu sił. Takie miejsce nie jest miejscem na szczerłość, otwartość, czystość gry, subtelne wyważanie racji. Wielkie okazje kuszą, aby na chwilę odstąpić od wyznawanych zasad i jawności postępowania; wielkie niebezpieczeństwa do tego samego zmuszają.

Wielkość skali, w jakiej dokonuje się działanie polityczne, dotyczy nie tylko rozmiaru możliwych zysków i strat, ale także różnorodności i kalibru sił i podmiotów, z którymi polityk ma do czynienia. Ma on kontakt z wieloma środowiskami społecznymi oraz z różnymi innymi politykami. Nie wiadomo, którzy partnerzy są trudniejsi. Środowiska różnią się od siebie kulturą, temperamentem, stylem życia, sytuacją materialną. W ramach jednego narodu niektóre środowiska są od siebie odległe bardziej niż jeden naród od drugiego. To powoduje duży stopień wzajemnego niezrozumienia, poczucia obcości, nieufności i w końcu niechęci wobec drugiego. Naturalne kolizje interesów zamieniają nieufność i niechęć w utarczki. Polityk ma do czynienia z wiecznie kipiącym wulkanem, jakim jest społeczeństwo, chaosem, nieujarzmionym żywiołem. Przecież porządek społeczny, funkcjonowanie instytucji i gospodarki, jakich „szczęśliwie” doświadczamy, są pełne usterek, nieprawidłowości, rodzą dość powszechne niezadowolenie i rozliczne protesty. Takie pole działania wymusza na polityku taktkę, o której była mowa: „naciąganie” prawdy i etycznych zasad do potrzeb zaradzenia napiętej bieżącej sytuacji, do potrzeb utrzymania swej niepewnej pozycji zawodowej – co przecież jest polityka życiowym „być albo nie być?”.

Drugim partnerem polityka jest inny polityk z innej partii. Obydwaj stoją przed tym samym heroicznym zadaniem, jakim jest kanalizowanie niebezpiecznego żywiołu społecznych procesów. Jednakże nie jest tak, że z tego powodu odczuwają bliskość, solidarność zawodową, chęć uczenia się jeden od drugiego, pomagania sobie. Przeciwnie, jeden drugiego postrzega jako niebezpieczeństwo dla społeczeństwa i dla siebie, szarpią się z sobą, jeden drugiemu chce wyrwać z rąk narzędzie władzy. Ci, co mają ujarzmić żywioł społeczny, sami są żywiołem – żywiołem politycznym. Niesforne społeczeństwo jakby rzuciło zły urok na swych potencjalnych wychowawców i porządkowych, czyniąc z nich środowisko, które samo wymaga wychowania i uporządkowania, które samo jest niebezpiecznym, gotującym się żywiołem.

Polityka jest więc działaniem w nieokiełznanym żywiole. Na takim polu skuteczny ma być ten, kto potrafi nie mieć za dużo skrupułów, kto potrafi szybko i mocno uderzyć w przeciwnika, a sojuszników dobiera sobie nie według ich wartości dla społeczeństwa, ale według stopnia lojalności. Natomiast ten, kto miałby zamiary szlachetne, swoje postępowanie i ocenę drugich starannie wyważał, na polu politycznym ma okazać się zbyt subtelny, delikatny i powolny, ostatecznie ma się zagubić w chaosie, zostać zepchnięty na margines lub ma dać się wciągnąć w kompromisy, które skalają początkowe szlachetne intencje. U obywatela nie pojawia się myśl o lojalnym wspieraniu swoich polityków i swojego ugrupowania w żmudnej walce o lepsze życie. Reakcje destruktywne zdecydowanie górują nad wątkiem kielkującymi odczuciami konstruktywnymi. Życzenia pozbawienia stanowisk ministra czy całego gabinetu są wypowiedziane donośnie i pewnie, słowa nadziei w odniesieniu do nowo powołanych najczęściej w ogóle nie wychodzą z ust. Nadzieja jest zbyt wątła, zbyt zarazona wątpliwościami, aby miała siłę się uzewnętrznić. Obywatelowi trudno żywić nadzieję wobec polityków nie tylko dlatego, że politycy działają na polu bardzo trudnym. Przede wszystkim pole problemów i decyzji politycznych jest bardzo odległe od pola problemów i decyzji życiowych obywatela. Obywatel, oczywiście, widzi powiązanie polityki ze swoim życiem. Ale widzi także, że na to powiązanie składa się mnóstwo czynników, zależności i pochodnych wielkich sił. W rezultacie politykę odbiera jako sferę, którą może tylko obserwować; próby oddziaływania na tę sferę

odczuwa jako żałosne próby wybrania wody z morza przy pomocy łyżeczki. Emocje obywatelskich dyskusji politycznych to emocje obserwatorów, nie uczestników. Obywatel nie jest „kibicem” polityka, na którego głosował. „Kibicowanie” byłoby swego rodzaju emocjonalnym uczestnictwem w działaniach podejmowanych przez polityka. Obywatel stroni nawet od takiej formy uczestnictwa. Czuje się wyłącznie przedmiotem polityki, zdobywając się co najwyżej na spontaniczny, pojedynczy akt protestu, kiedy emocje przepelnia czarę. A więc postawa obywatela wobec polityki ma dwie wyraźne cechy: pierwsza to przytłaczająca przewaga odczuć negatywnych w stosunku do pozytywnych, druga to przytłaczająca przewaga obserwacji w stosunku do uczestnictwa czynnego czy emocjonalnego.

Tak postrzega sferę polityczną zdecydowana większość moich znajomych. Ten nieciekawy szaro-czarny obraz ma jeszcze przerażający podkład barwy głębokiej czerni z krwistymi plamami. Tym podkładem są obrazy wojen, krwawych powstań, rewolucji, prześladowań, zamachów stanu. Historia Zachodu i współczesność wielu rejonów świata pokazuje, jak często i powszechnie czarno-krwista barwa polityki wydobywa się na powierzchnię. Pojawia się trudne do odparcia poczucie, że polityka jest przestrzenią, w której rządzi Diabeł – jakkolwiek by go rozumieć: dosłownie czy metaforycznie. W czasach pokoju ten Diabeł tylko pomrukuje przez sen, przewróci się z boku na bok w postaci jakichś zamieszek ulicznych. W czasach wojny i rewolucji pokazuje się w całej ohydzie swej postaci. W czasach pokoju zapomina się o czasie wojny. Ale nieustannie w sferze polityki czuje się stęchły diabelski oddech.

Polityka jest uważana jednocześnie za sferę niezbędną. Musi być jakiś porządek na wielką skalę, porządek polityczny, musi być wojsko, policja, sądy, urzędy państwowe. Wprawdzie istnieje nurt anarchistyczny, odmawiający użyteczności państwa, uznający, że wolne społeczeństwo da sobie radę samo. Ale jest to nurt o minimalnych wpływach. Szeroko przyjęta postawa jest mieszanką anarchistycznej niewiary w moralność państwa i etatystycznej świadomości niezbędności instytucji państwowych. Daje to w efekcie cierpiętnicze poczucie sprzeczności: państwo nas wyzyskuje i lekceważy, ale bez państwa nie możemy żyć.

ZIMNA UŻYTECZNOŚĆ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Przez życie społeczne rozumiem sferę kontaktów człowieka z innymi ludźmi, których częstotliwość i znaczenie plasuje się tuż po kontaktach prywatnych. Sfera ta jest więc bliższa człowiekowi niż sfera polityczna. Przede wszystkim tworzy ją praca zawodowa, która życiu prywatnemu zapewnia środki do życia. Klimat pracy zawodowej przez przeciętnego obywatela Zachodu, a Polski w szczególności, jest postrzegany jako pokrewny klimatowi polityki, tyle że o łagodniejszej formie. Zdobywanie pieniędzy przypomina nieco zdobywanie władzy. I jedno i drugie jest walką, którą próbuje się kanalizować w tory walki cywilizowanej, a która nagminnie bardziej lub mniej wylewa się z tych torów. Podmioty walki ekonomicznej, te w zasięgu kontaktów przeciętnego obywatela, są znacznie mniejsze od podmiotów politycznych. Stąd napięcia w ich walce i siły ciosów *fair* i nie *fair* są mniejsze. Obywatel w kwestii zdobywania pieniędzy czuje się jak na polu walki. Ma za zadanie zdobyć pieniądze i wrócić z nimi do życia prywatnego, tak jak łowca ma za zadanie upolować w dżungli pokarm i wrócić z nim do swej rodzinnej zagrody. Klimat dżungli spowodowany normalną walką konkurencyjną potęgowany jest przez przestępczość gospodarczą, która w rozwijającej się gospodarce znajduje coraz lepsze warunki dla siebie. W tej kwestii przekonująco przestrasza nas profesor penologii Andrzej Bałandynowicz. Wskazuje on na szereg bardzo ogólnych cech rozwiniętego gospodarczo społeczeństwa, które bardzo konkretnie sprzyjają gospodarczej przestępczości: mobilność, trudność samego definiowania przestępstw „białych kołnierzyków”, trudność w indywidualizowaniu odpowiedzialności w niektórych sektorach, nieświadomość i rozproszony charakter ofiar przestępstw gospodarczych². W tej sytuacji walka z tego rodzaju przestępczością staje się coraz trudniejsza, jeżeli nie beznadziejna.

Jednakże dżungla ekonomiczna różni się od dżungli politycznej tym, że występuje w niej zarówno zwierzyna łowna, jak

2 Por. A. Bałandynowicz, *Przeciwdziałanie patologii władzy*, [w:] *Ideowość w polityce*, red. M. Szyszkowska, Dom Wydawniczy Tchu, Warszawa 2007, s. 161, 164, 166, 168.

i niebezpieczne drapieżniki mniejszych rozmiarów. W dżungli politycznej pojawiają się całe stada do upolowania i groźne dla myśliwego bestie. To, że sfera społeczna jest postrzegana w mniej czarnych barwach niż polityczna, ma jeszcze drugi, bardzo istotny powód. W sferze społecznej obywatel uczestniczy, podczas gdy sferę polityczną tylko obserwuje. Kontakt bezpośredni powoduje, że z osobami i sytuacjami, z którymi ma ten kontakt, do pewnego stopnia zrasta się. Ich egzystencja staje się częścią jego egzystencji. Kiedy krytykowanej osobie człowiek musi patrzeć w oczy, kiedy w niewłaściwej sytuacji sam uczestniczy, jego krytycyzm łagodnieje i przechodzi w podyktowany życiem kompromis. Kiedy druga osoba lub określona sytuacja są daleko, są tylko przedmiotem powierzchownej obserwacji, łatwo budzą się przesadny podziw lub zbyt surowe potępienie. W odniesieniu do sfery politycznej potępienie i oburzenie budzi się u obywatela łatwo i szybko osiąga wysoką intensywność. Wbrew pozorom przejawy podziwu też występują, i to dość licznie. Polak żywi wielki podziw dla kultury politycznej i efektywności instytucji politycznych krajów wysokorozwiniętych. W odniesieniu do własnych władz jest przekonany o ich wielkich możliwościach, tyle że niewykorzystywanych dla dobra obywateli. Uznanie wielkich możliwości jest też jakąś formą podziwu.

Odbiór pozytywów i negatywów sfery społecznej, w której obywatel uczestniczy przez aktywność zawodową, jest stonowany. Ale przeważa zabarwienie negatywne, barwy małej dżungli. Domem dla obywatela jest życie prywatne, środowisko pracy już jako dom nie jest traktowane. Aktywność zawodowa jest wyprawą do małej dżungli, wyprawą, której towarzyszą wielkie obawy o to, ile i czy w ogóle da się coś upolować. Możemy co prawda odnotować szczególnie na Zachodzie, ale i w Polsce, wiele elementów „zadomowienia” człowieka w pracy zawodowej. Człowiek lubi swoją pracę, stara się wykonywać ją rzetelnie również przez szacunek dla swego zawodu, wykonywanie pracy daje mu głębszą, życiowo znaczącą satysfakcję, a firmę, w której pracuje, darzy sentymentem i uznaniem. I wbrew pozorom utopijności to są dość liczne realne fakty. Ale na skalę masową elementy „zadomowienia” są przytłoczone odczuciami mniej lub bardziej przestraszonego łowcy w dżungli, gotowego łowić nawet niedozwolonymi sposobami, skoro dżungla zachowuje się też w sposób „niedozwolony”.

Sferą pokrewną pracy zawodowej jest edukacja. Jeśli chodzi o zasadniczy trzon edukacji, to uczestnictwo w niej jest, podobnie jak w sferze pracy zawodowej, obowiązkowe, powszechne i systematyczne. Obowiązek szkolny jest odpowiednikiem „obowiązku ekonomicznego”, zwanego zwykle przymusem ekonomicznym. Pokrewieństwo tych dwóch sfer oczywiście nie jest przypadkowe: edukacja w istocie jest forpocztą pracy zawodowej jako przygotowanie do dojrzałego uczestnictwa w całości życia społeczeństwa. Można przyjąć, że są to dwie warstwy jednej sfery życia społecznego. O atmosferze w tych warstwach decyduje fundamentalna cecha uczestnictwa w nich: obowiązkowość. Obowiązek we współczesnej liberalnej kulturze Zachodu jest pojęciem nieatrakcyjnym. Człowiekowi Zachodu wydaje się, że po prostu negatywna jest natura tego pojęcia i kryjącego się za nim zjawiska. Przymus, konieczność z definicji mają być czymś przykrym, ograniczającym i krępującym człowieka. Nieprzypadkowo Zachód obrał sobie za swoje naczelne hasło wolność. Walczyć o wolność to znaczy walczyć z przymusem. Przymus jest zjawiskiem, które należy likwidować. Jeżeli nie da się tego zrobić, trzeba ułożyć z nim współistnienie jak z wrogiem, z którym zawieramy rozejm. Obowiązek to jeden z łżejszych batalionów przymusu, ale dalej jest to oddział, który budzi chłód i nieufność, a nie ciepło zaufania i nadziei. Tylko wolność budzi entuzjazm i nadzieję w kulturze liberalnej.

Samopoczucie młodzieży w obowiązkowej szkole jest zapowiedzią samopoczucia dorosłych obywateli w obowiązku zawodowym i w ogóle w życiu społecznym. Spora część młodzieży, może większość, w szkole czuje się źle. Szkoła wydaje się jej dość jałowa, nudna, dużo w niej uciążliwości i grózb. Radością są weekendy i wakacje, uczęszczanie do szkoły jest niemiłym przymusem. Ta sytuacja dość powszechnie jest traktowana jako naturalna reakcja psychiki. Ale jeżeli nad tym zastanowić się dłużej, to zobaczymy tę reakcję jako zaskakującą i nielogiczną. Uczniowie, którym szkoła chce przekazać dary o niezwyklej dla nich wartości, chowają się, aby tych darów nie otrzymać. Nauczyciele, którzy powinni być przez uczniów proszeni o kolejne porcje wiedzy, sami się proszą, żeby tę wiedzę uczniowie zechcieli przyjąć. Sens obowiązku szkolnego tak na chłodny rozum i w ogólności młodzież akceptuje. Jednakże na co dzień wyżej opisana atmosfera zdaje się w edukacji dominować.

Drugą stroną sfery pracy jest sfera konsumencka, czyli korzystanie z zawodowych usług innych ludzi. Sfera konsumencka to też część życia społecznego. Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że ta część życia społecznego to wręcz fajerwerk atrakcyjności, że to wynik końcowy, na który cały czas człowiek oczekiwał, znosząc mozół, przymus i wszelkie niesprawiedliwości panujące w sferze pracy. Sklepy i zakłady usługowe są kochane. Ale jest to miłość egoistyczna. Klient, człowiek prywatny kocha je, bo dają mu tak wiele przyjemności i siły. Nie darzy ich „ciepłą” miłością. Za „gorąco i serdecznie potrzebny” dla siebie towar klient odwzajemnia się „zimnym i racjonalnym” pieniądzem. Nawet jeżeli pieniądź traktuje jako „swoją krwawicę”, to oddaje go zimno, niechętnie, nie jako podziękowanie za taką samą „krwawicę” producenta czy usługodawcy. W oczach klienta ci dwaj są przede wszystkim wyzyskiwaczami. Tylko przy okazji swoich chęci zysku, z konieczności musieli stać się w jakimś stopniu dobroczyńcami odbiorcy swej pracy. Sfera produkcji i usług jest dla klienta maszyną i w takim razie traktuje ją jako maszynę. Zasada postępowania: kupić lepszy towar tam, gdzie taniej. Gra rynkowa jest grą z maszyną, chodzi o to, żeby z nią wygrać. Pokonanie maszyny nie sprawi jej przykrości, nie jest istotą żywą. Oczywiście, o maszynę też należy dbać, żeby się nie psuła, nie traciła na wydajności. Ale dba się o swoje maszyny. Społecznej „maszyny” produkcji i usług człowiek prywatny nie traktuje jako swojej, nie poczuwa się do jakiejś wspólnoty z producentami i usługodawcami, nie traktuje ich firm jako w jakiejś części jego. Odczuwa związek tylko z produktami, nie producentami. Kochane są produkty, nie producenci. Związek z towarem nie owocuje związkiem z producentem. Dotyczy to wielkiego rynku. Na małym rynku zawiązują się więzi między klientem a konkretnym rzemieślnikiem, małym sklepikiem. Na wielkim rynku nie będzie ten producent, będzie inny. Na wielkim rynku dla klienta też pojawia się stały producent: wielki wytwórca samochodu, sprzętu elektronicznego, zaawansowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Jest on naturalnie rozpoznawalny pośród niewielu innych producentów towarów danego typu. Wielkie firmy starają się o pozyskanie także serca klienta poprzez jakość produktu, styl reklamy, styl sprzedaży, warunki gwarancji i serwisu. Wydaje się, że szczerze chcą wyjść ponad swój egoistyczny punkt widzenia i popatrzeć na rynek jako na

należący wspólnie do nich i do klientów. Ale dla człowieka prywatnego wielkie firmy to giganci z innego świata. Trochę wierzy, trochę nie wierzy ich intencjom. Znikomy wzajemny kontakt radykalnie ogranicza możliwość nawiązywania głębszej więzi. To wszystko sprawia, że nawet najbardziej atrakcyjna część życia społecznego – sfera konsumpcji, nie wiąże człowieka prywatnego głębszą więzią z życiem szerokiego grona swych współobywateli, którzy przecież obdarzają go tak hojnie.

EGOIZM SFERY PRYWATNEJ

„Moje życie to życie prywatne” – tak myśli współczesny człowiek Zachodu. To poczucie wydaje mu się absolutnie naturalne. Mocno przemawiają za nim bardzo głębokie przeżycia i doświadczenia. Dom rodzinny, miłość rodziców i miłość do rodziców, pierwsze fascynacje dziecka i zachwyty „małym światem” wokół, potem marzenia młodego człowieka o „wielkim świecie” i dorosłym życiu, kontakty z kolegami i przyjaciółmi, stąd płynące doświadczenia, inspiracje. To początek i fundament osobowości człowieka, tu formują się podstawowe umiejętności poruszania się w życiu i w świecie, podstawowe emocje dające odpowiedź na pytanie „po co żyć?”. Świat prywatny jest dla człowieka domem. Jest otoczeniem, dzięki któremu w człowieku rozwijają się chęć i umiejętność życia. Daje człowiekowi przykłady zachowań, inspirujące wzorce, daje środki materialne. Daje poczucie bezpieczeństwa, akceptując domownika jako osobę nieusuwalną, bez względu na jego talenty, aktualną formę i dokonania. Jest bazą, z której człowiek może wyruszać na podbój upatrzonych terenów. Nie tylko służy zaopatrzeniem człowiekowi, ale również służy sobą – jest pierwszym polem, na którym domownik ćwiczy nabywane siły. Świat prywatny jest na miarę pojedynczego człowieka: jest możliwy do objęcia wzrokiem i zrozumieniem, jest na tyle mały, że każdy jego mieszkaniec rozumie swój wpływ na niego i swoje znaczenie w nim. W ten sposób człowiek czuje się w swoim środowisku prywatnym ważny, potrzebny. Dzięki temu ma chęć i siłę, by żyć dalej i o coś w tym życiu się starać. Oczywiście, klimat życia prywatnego ma swoje usterki, ulega okresowym pogorszeniom, nieraz przybiera katastrofalną postać. Ale

zasadniczo, najczęściej jest doświadczany w swej bardzo pozytywnej postaci.

Sfera społeczna i polityczna nie są miejscami zadomowienia. Są zbyt duże, zbyt potężne siły w nich działają, zbyt wiele w nich chaosu i niebezpieczeństw. Oczywiście są przypadki, wcale nierzadkie, kiedy człowiek czuje się bardzo związany ze swoim zawodem, z firmą, gdzie pracuje. Najczęściej ma to miejsce wtedy, kiedy zawód absorbuje dużą część jego osobowości, jest zawodem wymagającym wysokich kwalifikacji i tym samym siły charakteru. Głęboki związek z firmą zawiera się najczęściej, gdy pozycja człowieka w firmie ma charakter kierowniczy. Są też przypadki głębszego związku z zawodem i firmą, kiedy wykonywany zawód ma charakter prostszy, a pozycja człowieka w firmie – charakter wykonawczy. Ale dla przeciętnego człowieka praca zawodowa jest tylko obszerną przerwą w życiu prywatnym. Człowiek podejmuje wysiłek budowania swojego życia, to znaczy podejmuje wysiłek budowania swojego prywatnego życia. Pracę wykonuje w miejscu obcym, nieprzychylnym, wykonuje ją z przymusu. Głównym motywem pracy jest wynieść ze sfery społecznej, sfery aktywności ekonomicznej niezbędne środki do życia prywatnego. Miejsce pracy jako miejsce obce nie jest przedmiotem troski, opieki. Protesty przeciw likwidacji zakładu pracy nie są przejawem troski o kondycję tego zakładu, tylko przejawem troski o własną kondycję. Na bieżąco o dobre funkcjonowanie firmy mają się starać ci, do których ona należy, którzy nią zarządzają, którzy czerpią z niej główne korzyści. Sfera prywatna żyje dla siebie, myśli tylko o sobie, nie czuje się zadomowiona w sferze społecznej, a tym bardziej w politycznej, pozostawia je samymi sobie.

Paradoksalnie sfera społeczna nie ma za złe tego egoizmu prywatności. Nowożytna kultura Zachodu oficjalnie uczyniła życie prywatne człowieka centralną sferą jego życia. Liberalne podejście czyni aktywność obywateli w sferze ekonomicznej i politycznej „grą”, czyli czymś dość mechanicznym, czego sens ogranicza się do reguł. Ekonomia i polityka dla myśli liberalnej nie mają „głębi ducha”. Głębię tę ma posiadać tylko życie prywatne. „Państwo i społeczeństwo są po to, aby zapewnić warunki dla prywatnego życia obywatela. Wartością najwyższą jest wolność obywatela – wolność od państwa i od społeczeństwa, na ile to możliwe. Gromadzimy się

razem tylko po to, żeby móc być osobno!” – takimi hasłami streściłbym podejście liberalne. Nawoływanie do powszechnego udziału obywateli w głosowaniach jest nawoływaniem o płytkiej wymowie.

Skupienie się człowieka na swojej prywatności w pewnym aspekcie wspiera także kultura chrześcijańska. Kultura chrześcijańska wyrosła z dystansu wobec życia politycznego i społecznego, wobec władzy cesarskiej, handlu i pieniądza; obecnie ten dystans nadal utrzymuje. Wprawdzie jest faktem, że Kościół katolicki w Polsce zasłynął głęboką postawą patriotyczną, wspierając państwowość bądź dążenie do państwowości, ale wydaje się, że postawa ta dominowała w momentach zagrożenia, a więc momentach izolowanych. W ciągłej linii Kościoła, w najgłębszych pokładach doktrynalnych, miłość do Boga nie zawiera w sobie „miłości do państwa”, choć może zawierać miłość do ojczyzny, a powinna do bliźniego. Jednakże miłości do ojczyzny, do zbiorowości, do najbliższych mają ograniczony i „tymczasowy grunt metafizyczny”. Te miłości mogą być praktykowane tylko w świecie doczesnym: zamieszkiwanie w ojczyźnie nie będzie przeniesione do Nieba, niektórzy najbliżsi też mogą się tam nie dostać. Twardy grunt metafizyczny ma tylko indywidualna dusza. W ten sposób doktryna chrześcijańska utwierdza sens skupienia się człowieka na sobie. Oczywiście, w realnym życiu skupienie się człowieka na sobie rozszerza się na krąg bliskich.

Z PRYWATNOŚCI WPROST W KOSMOS

Życie prywatne człowieka jest jego domem. To tu otwiera się on przed najbliższymi i przed samym sobą, tutaj najgłębiej przeżywa swoje życie. Sfera społeczna, szczególnie ekonomia, oraz sfera polityczna są otoczeniem życia prywatnego zapewniającym mu istnienie. Jednocześnie, co jest jakimś paradoksem, życie prywatne postrzega te sfery jako obce, wręcz nastawione agresywnie. Prywatność potrzebuje wsparcia i otuchy. Nie znajduje ich, przynajmniej w wystarczającym stopniu, w działaniach podmiotów społecznych i politycznych. Patrzy więc dalej. Kiedy człowiek, już przed wiekami, wspiał się na wyższy poziom kultury, zobaczył swojego potężnego sojusznika i opiekuna: Boga, stwórcę Kosmosu, Ziemi i wszystkiego, co na niej jest. Ludzkie prywatne ciepło i dobro

okazały się cząstkami potężnego Boskiego dobra, cząstkami wchodzącymi w Boski plan stworzenia i zbawienia. Najdelikatniejsze przeżycia w najgłębszych rejonach serca, w tym sensie przeżycia prywatne, nabrały kosmicznego i metafizycznego znaczenia. Religia jest tworem życia społecznego, jej kultura i instytucje budowane są wspólnym wysiłkiem przez pokolenia. W ciągu dziejów religia przenikała aktywność ekonomiczną i polityczną ze zmieniającą się intensywnością. Nowożytna kultura Zachodu w istotny sposób zmniejszyła udział religii w życiu społecznym i politycznym. Człowiek prywatny zaczął nawiązywać kontakt z Bogiem zasadniczo z pominięciem sfery społecznej i politycznej – zaczął z Nim rozmawiać „bezpośrednio”, prywatnie od siebie i dla siebie. Już nie modli się w swoim miejscu pracy, aby wspólnie z kierownictwem i załogą prosić o powodzenie firmy na rynku, co dopiero pośrednio oznaczałoby powodzenie i jego. Nie modli się na zebraniach partyjnych i uroczystościach państwowych, aby prosić o sprzyjający los dla swej partii czy instytucji państwowych, co dopiero pośrednio oznaczałoby sprzyjający los i dla niego. Modli się o powodzenie swoich prywatnych spraw wbrew zakusom kierownictwa firmy i sprawujących władzę w państwie. Oczywiście, człowiek prywatny korzysta z pośrednictwa Kościoła, który jest częścią sfery społecznej, a w ograniczonym stopniu nawet aktywnym uczestnikiem sfery politycznej. Ale nowożytny Kościół jest częścią tych sfer mniej lub bardziej odrzuconą, trzymaną na dystans przez siły ekonomiczne i polityczne. W tym sensie człowiek prywatny nowożytnego Zachodu rozmawia z Bogiem „bezpośrednio”, nie odczuwając żadnej potrzeby, możliwości ani sensu korzystania z pomocy i pośrednictwa podmiotów ekonomicznych i politycznych. Te zostały uznane i same się uznały za zupełnie areligijne, niezainteresowane tym, „co o nich myśli Bóg”.

Współczesna liberalna kultura polityczna nie odwołuje się do świadomości metafizycznej ani wzniosłe rozumianej Natury. Dla kultury liberalnej jedynymi graczami są jednostki, siły ekonomiczne, społeczne i polityczne. Tradycja liberalna w swojej genezie posiadała silne jądro etyczne. Dyskusja miała być *fair*, w dyskusji miały zwyciężać Prawda i Dobro. Wolność miała być otwarciem wielu dróg do jednego celu: dobrego, szlachetnego współżycia ludzi. Współcześnie kultura liberalna zagubiła ową etyczną wzniosłość.

Straciła siłę patrzenia wyżej, czemu ludzkie wolności mają służyć. Skupiła się na patrzeniu „w dół”, jakie obszary wolność może sobie jeszcze podporządkować, odciążając człowieka od obowiązków i respektowania wymogów. Miejsce etycznego dążenia do Prawdy różnymi drogami zajęła inna idea, która, wznosząc się ponad różnorodne wolności, stała się ich zasadą organizującą. Tą ideą jest idea siły, idea zwycięstwa w konkurencyjnej walce. Liberalne partie polityczne walczą z sobą z coraz większą zawziętością, używając narzędzi walki o coraz niższym poziomie etycznym. W pierwszej kolejności liczy się siła, chodzi przede wszystkim o zrobienie wrażenia, że jest się silnym.

Nowożytna kultura nie tylko odsunęła religię na dalekie zaplecze życia społecznego i politycznego, ale w wielu środowiskach wyrugowała ją w ogóle. Wyrugowała religię w jej postaci tradycyjnej, to jest uznającej Boga za byt ponadnaturalny. Tak rozumiany Bóg mógł korygować naturalny bieg spraw w stworzonym przez siebie świecie, czyniąc cuda. W ten sposób już w doczesności człowiek mógł obawiać się Bożej kary lub liczyć na cudowną pomoc, a na pewno miał przed sobą perspektywę Sądu Ostatecznego po zakończeniu naturalnego życia. W wielu środowiskach Zachodu, jak się zdaje dziś dominujących, religia tradycyjna została zastąpiona przekonaniem, że istnienie ma wyłącznie naturalny charakter. Usunięcie Boga z horyzontu światopoglądowego jednak nie pozbywało prywatnego człowieka źródła światopoglądowej otuchy w jego niepewnym bycie w świecie społecznym i politycznym. Tym źródłem dla wielu stała się Natura i jej głos, jaki człowiek słyszy „we własnym sercu”, czyli w głębi swojej prywatności. Wiarę w dobroć i opatrność Bożą zastąpiła wiara w dobroć Natury i zbawczy sens postępowania w zgodzie z Nią. Człowiek uznał, że to, co słyszy „w głębi swojego serca”, jest wartościowe, piękne. Zauważył, że daje mu energię, poczucie słuszności, satysfakcję, sprzyja zdrowiu fizycznemu, daje sympatię i uznanie innych. Uznał, że jego głos wewnętrzny ma za sobą wręcz „kosmiczną” sankcję, tym samym obliguje do podążania w podpowiadany kierunek, mimo wielu niebezpieczeństw w dłuższej perspektywie da głęboki, życiowy sukces. Słowo „naturalne” nabrało znaczenia „dobre”. W takim razie Zło polega na odejściu od Natury, wypaczeniu naturalnych instynktów i wrażliwości, czyli jest wynaturzeniem. Słowo

„wynaturzenie” zastąpiło słowa „grzech”, „Diabeł”, a nawet „Zło”. Człowiek słyszy głos Natury w swoim sercu i w cichych słowach swoich bliskich i przyjaciół. W tej sytuacji rozgwar życia społecznego, pogoń za pieniądzem, gorączka politycznej rywalizacji są dla człowieka przede wszystkim zagłuszającym hałasem. Człowiek prywatny stara się nawiązać kontakt z Naturą bezpośrednio.

Obydwie wiary, wiara w Boga i wiara w Naturę, mają istotną wspólną część: pojedynczy człowiek odczuwa, że ma wielkiego, „kosmicznego” sojusznika. Paradoksalnie, Bóg, który jest bardzo daleko, nawet poza czy ponad Kosmosem, jest odczuwany jako bliższy, jako ten, który modlitwę bezpośrednio słyszy i gotów jest wesprzeć człowieka w sposób bardzo konkretny. Natura, która jest bardzo blisko, wewnątrz człowieka, wewnątrz innych istot, wewnątrz świata, w którym żyjemy, jest odczuwana jako „dalsza”. Jej głos jest słyszany niewyraźnie, interpretowany niepewnie i wieloznacznie, siły Natury działają powoli i w sposób bardzo ogólny, ich efekty są „dalsze” od zaspokojenia naszych potrzeb. Na przykład, naturalne, dobre samopoczucie ogólnie sprzyja zdrowiu fizycznemu, ale nie jest w stanie nagle lub w ogóle usunąć konkretnej ciężkiej choroby.

Czy „bliższy” Bóg transcendentny, czy „odleglejsza” wewnętrzna człowiekowi i światu Natura, oboje są dla człowieka sojusznikami jednak odległymi. W dniu powszednim, który jest najbliższy człowiekowi, Bóg i Kosmos są daleko, blisko są hazard ekonomii, obcość w społecznych kontaktach; nieco z dalsza, ale realnie słychać groźne odgłosy polityki.

KULTURA SPOŁECZNA I KULTURA POLITYCZNA

Intymny sojusz prywatności z Bogiem lub Naturą całego Kosmosu jest czymś pięknym, delikatnym i wielkim zarazem. Jednak wydaje się niepełny i zawiera fałszywy ton. Brak w nim ognia wspólnotowego, na które z natury rzeczy składają się życie społeczne i polityczne. Zjawiska społeczne i polityczne są trudnym i niebezpiecznym żywiołem. Ale są również źródłem i fundamentem tego, co wielkie, piękne, mądre i dobre. Bez ekonomii i polityki nie byłoby prywatności, nie byłoby kultury, nie byłoby Kościoła ani artystów, ani filozofów. Szybkie przejście nad tym faktem do porządku jest

moralnym błędem i winą. Jeżeli coś jest niezbędne dla naszego serdecznego życia, to temu czemuś należy się serdeczna wdzięczność. Jeżeli coś jest niezbędne dla naszego duchowego życia, tego czegoś nie możemy traktować bezdusznie. Zło zawarte w zjawiskach społecznych i politycznych nie może bardziej przyciągać uwagi niż zawarte tam Dobro. Kiedy człowiek nastawia się przede wszystkim na walkę ze Złem i obwarowywanie się przed Nim, niepostrzeżenie rozwiewa się idea, po co walczy z tym Złem i dlaczego się od Niego obwarowuje. Człowiek zaabsorbowany walką ze Złem traci obycie z Dobrem. Dojrzałe odczuwanie i przeżywanie Dobra wyrasta podobnie jak dojrzałość każdej innej aktywności: z ciągłości treningu, z ciągłości kontaktu z celem, do którego zmierzamy. Zabezpieczanie się przed Złem i walka z Nim nie może zasłonić obowiązku honorowania wszelkiego Dobra, dostrzegania Go, poczucia pokrewieństwa z Nim i wspierania Go. Przyroda jest tak samo niebezpieczna i okrutna jak żywioł społeczny i polityczny. Ale w Przyrodzie potrafimy widzieć przede wszystkim piękno i twórczą siłę życia. To samo powinniśmy widzieć w ekonomii i polityce. Prawda, że nad Przyrodą zapanowaliśmy, co pozwala nam spokojniej na Nią patrzeć. Gdybyśmy zagubili się gdzieś w dżungli i z mozołem i strachem walczyli o przetrwanie, zapewne nie byłoby w nas siły na odczuwanie piękna tej dżungli. Zwyczajny człowiek Zachodu znajduje się wewnątrz dżungli ekonomii i polityki i czuje się w niej dość zagubiony. Ale zagubienie to nie jest tak wielkie, jak zagubienie wędrowca w przyrodniczej dżungli. W zagubieniu człowieka Zachodu, a w szczególności polskiego, nowego obywatela Zachodu dużo jest przedwczesnej irytacji, nawet rozkapryszenia, tupetu, za mało cierpliwości, cnoty zaufania, akceptacji niedoskonałości.

Zaskakującą rzeczą może wydawać się to, że w sporze zwyczajny człowiek – politycy filozofowie stanęli po stronie polityków. Filozofowie jako ludzie subtelnej, zawrotnie wysoko szybującej myśli są wprawdzie odlegli i od zwykłego człowieka, i od ludzi twardej praktyki politycznej. Wydawałoby się, że będą krytykować obie strony. Tymczasem stanęli po stronie polityków i to, na ile orientuję się, wcale nie interesownie, wcale nie spodziewając się z ich strony jakiejś wdzięczności. Politycy są zbyt zajęci swoimi problemami, jak na ich potrzeby filozofowie mówią głosem zbyt cichym. Zapewne świadomy tego wpływowy polski filozof Jan Hartman jednak napisał:

Być może to nie polityka jest szczególnie niemoralna, lecz nasze myślenie o polityce nazbyt skażone zgorzknieniem, nihilizmem, a kto wie, czy czasami nie zawiścią?³.

W tym samym duchu wypowiedziała się lubelska filozof Jadwiga Mizińska. Jest ona humanistką kierującą uwagę ku temu, co delikatne, co wymaga subtelności, serca i pomocy. Wydawałoby się, że taka humanistka będzie czuła duży dystans do twardego świata polityki, że będzie stroniła od kierowania uwagi w jego stronę, w każdym razie od kierowania pozytywnych słów pod jego adresem. Tymczasem pisze:

Dzisiejszy dość powszechny wstręt do polityki jako strefy zła, zawierający element pychy, jest być może złem nie mniejszym niż sposób jej prowadzenia przez tych, którzy za jej pomocą pragną polepszyć przede wszystkim własny los⁴.

Mówi się o wysokiej bądź niskiej kulturze społecznej i politycznej. Wysoka kultura, z samej definicji, oznacza wysoki stopień etyczności, poczucia służby, przejrzystości i fachowości. Poczucie służby ludziom i temu, co wielkie i piękne, jawi się jako realizacja zasad najwyższego rzędu mających swoje źródło w Bogu czy samej naturze Etyki. W takiej społeczności pojedynczy człowiek czuje się pozytywnie pobudzony, może pozwolić sobie na autentyczność i swobodę, czuje się zdomowiony. Wysoka kultura społeczna oznacza, że łączą się z sobą z jednej strony wzniosłość, metafizyka, szerokie horyzonty, z drugiej prywatność, jej ciepło i swojskość. Oba bieguny spotykają się pośrodku w życiu społecznym. Wysoka kultura oznacza integralność wszystkich sfer składających się na ludzkie życie. Oznacza to także, że człowiek w życiu prywatnym z przekonaniem respektuje wymogi życia społecznego oraz wymogi metafizyczne czy naturalne. Oznacza to, że życie społeczne i działania polityczne nie tylko w zasadach prawnych i deklaracjach, ale i w utartym zwyczaju respektują z jednej strony wymogi sfery prywatności, z drugiej

3 J. Hartman, *Polityka a moralność*, [w:] *Etyka i polityka*, red. D. Probučka, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Kraków 2005, s. 90-91.

4 J. Mizińska, *Polityka jako los*, [w:] *Etyka i polityka*, dz. cyt., s. 45.

wymogi metafizyki czy natury rzeczy. Posługując się słowem „wymogi”, mam na myśli wymogi „zdrowe”, uzasadnione, wypływające z natury danej sfery, prywatnej, społecznej czy politycznej. Oczywiście, stopień ich „zdrowia”, uzasadnienia i „źródlanej czystości” w empirycznych przejawach nigdy nie jest absolutny. Na pewno nie będzie chodziło o wszystkie wymagania empirycznie sformułowane przez prywatne utyskiwania lub arogancję władz publicznych. Pocięchą w tej sytuacji jest to, że wszystkie wymagania empirycznie stawiane nam przez Boga czy Naturę na pewno są tymi absolutnie zdrowymi. Nam pozostaje tylko je umiejętnie odczytywać.

Wizja przyjaznego i szlachetnego społeczeństwa i takiej polityki niewątpliwie jest wizją pociągającą. Pięknie by było żyć w takim społeczeństwie. A przede wszystkim zauważmy, że już teraz pięknie wygląda życie wielu środowisk w najbardziej rozwiniętych społeczeństwach na świecie – przynajmniej tak odczuwa wizytujący je Polak, a stokroć bardziej wizytujący je mieszkańiec ubogich i targanych przemocą rejonów Afryki i Azji. Oczywiście wiadomo, że piękno nie występuje nigdy w postaci czystej i jest przemieszane z brzydotą. Ale trzeba mieć trochę siły i życiowej techniki, aby walka z brzydotą nie pochłonęła całej naszej uwagi. Marzenie o szlachetnym społeczeństwie jest utopią. Rzeczą „wymarzoną” byłoby, gdyby potęga sfer społecznej i politycznej nie przeszkadzała, a przeciwnie, właśnie pozwalała lepiej wsłuchiwać się w dostojną i kojącą muzykę przestrzeni metafizycznej czy „kosmicznej”. Pojawianie się marzeń jest głębokim głosem Boga czy Natury, który w sobie słyszymy. Marzeń nie należy odrzucać w imię dojrzałego podejścia do życia. Przeciwnie, dojrzałe podejście do życia polega na umiejętnym podejściu do marzeń, na realnym wykorzystaniu ich siły. Należy do nich podchodzić cierpliwie, długofalowo, nawet poświęcić im całe życie. Należy próbować je realizować wbrew pozornej niemożności. Do natury marzenia należy jego nadzwyczajność. Nadzwyczajność efektu wymaga i pociąga za sobą nadzwyczajność człowieka, który ten efekt chce uzyskać. Człowiek nie może w zwyczajnym duchu słuchać nadzwyczajnej muzyki! Życie jest zadaniem metafizycznym i artystycznym. Wymaga bycia metafizykiem, człowiekiem religijnym i artystą.

Wyrzeczenie się marzeń na skalę prywatną i społeczną nie jest wstąpieniem na pewny grunt realizmu – jest wstąpieniem na

grząski grunt braku dalekosiężnej orientacji. Bliskie pojęciu „marzenia” jest pojęcie „mitu”, jakim posługuje się amerykański psycholog egzystencjalny Rollo May. Píše on:

Mit jest sposobem na to, by do bezsensownego świata wprowadzić ład. Mity są narracyjnymi wzorami, nadającymi ludzkiej egzystencji znaczenie⁵.

R. May od mitycznego wyobrażenia czy opowieści oddziela zawartą w nich nieprawdę. Ta nieprawda pojawia się, kiedy mit chcielibyśmy traktować dosłownie jako coś, co naprawdę się zdarzyło lub naprawdę może się zdarzyć. Mit jest prawdą tylko w sensie kierunku, w jakim powinniśmy podążać. Brak tak rozumianych mitów powoduje

patologie społeczne takie jak rozmaite kulty i narkomania. (...) Gwałtowny wzrost samobójstw wśród młodych ludzi i zadziwiający wzrost depresji u ludzi wszystkich grup wiekowych związane są z dezorientacją w sferze mitów i niemożnością dotarcia do mitów adekwatnych dla współczesnego człowieka⁶.

Sposobem na realizację ambitnych, trudnych zadań jest pasja. Człowiekowi nowożytnego Zachodu znana jest pasja w życiu prywatnym. Pasja w życiu prywatnym ma duże możliwości przerodzić się w pasję społeczną. Píše o tym lubelski filozof Stefan Symotiuk. Sam jest człowiekiem pasji. W jego obecności znacznie pełniej rozumie się i odczuwa to, co zawarte jest w jego pismach.

Dopiero tam, gdzie powstają stowarzyszenia ludzi identycznej pasji – czytamy w jego artykule – tam rodzi się konstruktywna integralność społeczna. „Potrzeby” nie łączą ludzi, gdyż „potrzeby” to element zwierzęcy w człowieku. Ludzi łączą „pasje” i namiętności, a tego zwierzętom brak⁷.

S. Symotiuk pisze z pasją, pisze o tym, co najważniejsze. W ferworze zapewne każe nam sobie dopowiedzieć, że potrzeby też łączą

5 R. May, *Błaganie o mit*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 13.

6 Tamże, s. 9-10.

7 S. Symotiuk, *O gwałtownym „rozwoju równoważnym”*, „Problemy Ekorożwoju” 2007, vol. 2, nr 2, s. 71.

ludzi, ale właśnie połączenie z pasją najintensywniej wznosi na wyższy poziom cywilizacyjny. W każdym razie Symotiuk pisze o jakimś ruchu od dołu do góry, od prywatności do „«parteru» demokracji”⁸ i w domyśle dalej, gdzieś wyżej. W słowie „pasja”, w jego najlepszym rozumieniu, zawarta jest fascynacja światem. Fascynacja własnym życiem prywatnym i fascynacja światem powinny doprowadzić do fascynacji życiem społecznym. Mimo wielu ciemnych stron zawiera ono bogactwo także jasnych. Omijanie tych pierwszych i korzystanie z tych drugich wymaga psychologicznej techniki i charakterologicznej siły. Wszystko, co pozytywne w życiu prywatnym i w naszym światopoglądzie, uczy nas tej techniki i daje tę siłę. Nie starczy to na wszystko, ale starczy na wiele. Na tym polega dojrzała kultura.

8 Tamże.